

## ATAK RAKIETOWY NA IRAK – KONIEC KRYZYSU CZY DOPIERO JEGO POCZĄTEK? [KOMENTARZ]

---

W nocy z wtorku na środę Iran przeprowadził atak raketowy – najprawdopodobniej z wykorzystaniem około 20 pocisków balistycznych krótkiego zasięgu – na cele w Iraku przeciwko wojskom amerykańskim. W zależności od interpretacji tego działania przez Białą Dom oraz ewentualnych kolejnych kroków Iranu, może to oznaczać następny krok w stronę eskalacji, albo – co na chwilę obecną wydaje się nieco bardziej prawdopodobne – koniec ostatniej odsłony kryzysu, wywołanej zabójstwem generała Ghasema Solejmaniego, i początek minimalnego odprężenia.

AKTUALIZACJA 14:35: Coraz więcej wskazuje na to, że ukraiński samolot pasażerski, który rozbił się w rejonie Teheranu nieco ponad 4 godziny po ataku raketowym, **mógł zostać omyłkowo zestrzelony przez irańską obronę przeciwlotniczą**. To może wpłynąć na rozwój sytuacji po ataku raketowym. W katastrofie zginęło 176 osób, wśród ofiar nie ma obywateli Polski i USA, a większość zabitych to Irańczycy i Kanadyjczycy.

Wśród wielu niepokojących doniesień, płynących do nas z Iraku, oraz związanego z tym chaosu (dez)informacyjnego, są też dwie pozytywne. Po pierwsze, w ataku nie ucierpiał żaden polski żołnierz. Po drugie, wiele wskazuje na to, że Iran chciał zademonstrować swój potencjał i gotowość do działania, ale bez wywoływania strat wśród Amerykanów. To się udało – chociaż irańskie media informują o wielu zabitych amerykańskich żołnierzach, Pentagon zachowuje wstrzemięźliwość i podał, że ofiar – ani zabitych, ani rannych – nie ma. Gdyby były, wówczas sytuacja byłaby dużo bardziej niepokojąca.

Samo uderzenie nie było zaskakujące, jako że po pierwsze Iran zapowiedział jakąś formę „zemsty”. Niespodzianką były forma, miejsce i data – tego nie można było przewidzieć. Po drugie, było to racjonalne z punktu widzenia irańskiej strategii bezpieczeństwa, polegającej na podkreślaniu odstraszania oraz gotowości obrony przed każdym nieprzyjacielem, także Stanami Zjednoczonymi. Iran pokazał, że jest gotów się bronić. Atak był ważnym komunikatem wysłanym do Amerykanów, innych państw, ale także samych Irańczyków oraz irańskich sojuszników na Bliskim Wschodzie. Przypomina to grę w pokera na wysokim poziomie, gdzie obie strony blefują i podnoszą stawkę, czekając aż jedna ze stron podda się, ustępując pola. Nikt jednak nie chce odpaść jako pierwszy.

Sam atak był symboliczny – rozpoczęto go o godzinie śmierci Solejmaniego. W momencie jego rozpoczęcia w centrum dowodzenia znajdował się najwyższy przywódca Iranu Ali Chamenei. Teheran ogłosił pełen sukces, nie ukrywa przeprowadzenia ataku. Niemniej jednak uniknięcie ofiar oznacza, że Iran paradoksalnie osiągnął sukces – zademonstrował swoją nieprzejednaną gotowość do walki, ale jednocześnie nie zabił Amerykanów, co nie musi oznaczać amerykańskiej retorsji. Była to jednak iracka baza w Iraku. Zwrócić należy uwagę na dwa aspekty. Po pierwsze, irańską precyzję – uderzyć tak, aby nie zabić żołnierzy wroga (jeśli faktycznie taka była intencja Teheranu) to wielka sztuka. Po drugie, zademonstrowana została wielka odwaga i ryzyko, co pokazuje, że Irańczycy są gotowi blefować na najwyższym, bardzo niebezpiecznym poziomie.

**Czytaj też:** [Irańskie pociski spadły na bazy USA w Iraku; Polacy nie odnieśli obrażeń](#)

Z powodów tak politycznych jak i prestiżowych Teheran chciał odpowiedzieć, ale jednocześnie tak, aby nie wywołać strat wśród Amerykanów. Zwiększałoby do ryzyko zbrojnej retorsji Stanów Zjednoczonych, co zakończyłoby się najpewniej wojną (na tej zasadzie Irańczycy zestrzelili w czerwcu amerykański bsl RQ-4A Global Hawk BAMS-D, ale nigdy nie zaatakowali amerykańskiego samolotu załogowego czy okrętu – byłaby to zupełnie inna skala incydentu). Wybrano tym samym atak na dużą bazę iracką, a nie na przykład na stricte amerykańską bazę floty w Bahrajnie. Później dokonano ataku hakerskiego na kuwejską agencję prasową podając nieprawdziwą informację jakoby Amerykanie mieli wycofać wszystkie swoje wojska z Kuwejtu w ciągu trzech dni. Atakiem na irańską rafinerię we wrześniu Iran udowodnił, że może precyzyjnie atakować duże i stacjonarne cele. Skoro teraz nie wywołano strat osobowych to uznać można, że taki był cel Iranu.

**Czytaj też:** [„Teheran pokazał, że ma środki, by uderzyć”. Ekspert dla Defence24.pl o strategii i perspektywie zmian w Iranie](#)

Chociaż amerykańsko-irańska płaszczyzna tego kryzysu jest dominująca, to nie należy zapominać o samym Iraku. Po pierwsze, Iran – nie pierwszy raz – zaatakował terytorium suwerennego państwa – jego bazę wojskową. Z dostępnych informacji wynika, że w ataku mogli odnieść obrażenia iraccy żołnierze. Powinno oznaczać to zwiększone napięcie na linii Bagdad-Teheran, ale z powodu proirańskiego kursu irackich władz tak się zapewne nie stanie. Nie oznacza to jednak, że wśród wielu Irakijczyków – szczególnie nie-szytów – nocny atak nie będzie przyczyną wzmożenia antyirańskich sentymentów. Niedawne protesty w Iraku na tym tle, teraz już zapomniane z powodu innych wydarzeń, dobitnie pokazały, że Iran ma wśród Irakijczyków wielu wrogów.

**Czytaj też:** [Rafineria w Arabii Saudyjskiej zaatakowana pociskami manewrującymi](#)

Pozostaje mieć nadzieję, że obie strony wiedzą, że eskalowanie kryzysów, którymi można zarządzać, pewien teatr i demonstracja siły, to jedno, a otwarta wojna jest czymś zupełnie innym. Ta byłaby skrajnie nieopłacalna dla obu stron. Republika Islamska atakiem udowodniła to, co chciała – że jest gotów eskalować napięcie i działać poniżej progu wojny. Można to określić – za swego czasu prezydentem Jemenu Salihem – polityką tańczenia na głowach węży. Otwarta wojna oznaczałaby gigantyczne straty i wówczas najpewniej obalenie Republiki Islamskiej. Również dla Donalda Trumpa otwarta wojna byłaby katastrofą – praktycznie uniemożliwiłaby mu reelekcję. Miejmy nadzieję, że taka kalkulacja jest dominująca zarówno w Teheranie jak i w Bagdadzie.

### **Co dalej?**

Aczkolwiek sytuacja wygląda na bardzo niepokojącą to można mieć nadzieję, że zakończy to okres wymiany ciosów i demonstracji swojej siły. Swoje możliwości i gotowość działania zademonstrowały obie strony – zarówno Irańczycy jak i Amerykanie. Jeśli obie strony kierują się pragmatyzmem i rzeczywiście starają się działać racjonalnie, to uznają, że kryzys zakończył się i można przystąpić do jego deeskalacji. Byłby to najlepszy ruch dla wszystkich – obu państw jak i regionu, w tym umęczonego Iraku, który stał się areną zmagania pomiędzy Waszyngtonem a Teheranem.

Wydaje się, że Amerykanie – a piłka w tej potyczce znalazła się teraz po ich stronie – nie będą chcieli eskalować kryzysu. Jakikolwiek atak na cele w Iranie wówczas najprawdopodobniej doprowadzi do kolejnej irańskiej odpowiedzi, a wówczas Teheran znów odpowie. Byłoby to zainicjowanie efektu

śnieżnej kuli. Z dostępnych informacji wynika, że w momencie ataku Amerykanie poderwali stacjonujące w regionie samoloty, które od razu mogły zbombardować cele w Iranie. Trudno bowiem uznać, że amerykańskie wojsko nie ma przygotowanych map z lokalizacjami najważniejszych obiektów, w tym przynajmniej części wyrzutni. Nie zrobiono tego, co można odbierać jako chęć uniknięcia eskalacji. Po drugie, Donald Trump wstrzymał się z komentarzem do rana – zapewne po to, aby na spokojnie przemyśleć reakcję. Ta nie musi oznaczać zbrojnej odpowiedzi – równie dobrze Biały Dom może zinterpretować nocny incydent jako sprawę iracko-irańską, bowiem rakiety Iranu spadły na iracką bazę na irackiej ziemi.

Nawet jeśli uda się uniknąć dalszej eskalacji, to sytuacja daleka jest od stabilnej. Co prawda pewien optymizm pozwala zachować wypowiedź przedstawicieli Iranu, według której Teheran uznał atak na cele w Iraku za skuteczne pomszczenie Solejmaniego. Z drugiej jednak Irańczycy zapewne będą chcieli wykorzystać nadarżającą się okazję i atakami wiernych sobie bojówek zmusić Amerykanów do wycofania się z terytorium Iraku. Jeśli tak się stanie to Iran wygra nie tylko taktycznie, ale osiągnie istotny sukces strategiczny. Taki jest długofalowy cel Iranu.